



DZIEDZICTWO KRESOWE

półrocznik środowisk wywodzących się z powiatu mińskiego dawnej Rzeczypospolitej

Nr 6 / Rok III

Czerwiec 2015

ISSN 2299-7024

W roku 2015 przypada 250 rocznica urodzin Michała Kleofasa Ogińskiego, wybitnego kompozytora, dyplomaty, działacza politycznego, zasłużonego dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Sejm Litwy ogłosił ten rok, Rokiem Michała Kleofasa Ogińskiego. W uchwale sejmowej zaznaczono, że w 2013 roku UNESCO, organizacja wyspecjalizowana ONZ do spraw Oświaty, Nauki i Kultury - wpisała M.K. Ogińskiego na listę osób zasłużonych dla światowej kultury, oświaty, nauki i



Logo obchodów rocznicy M. K. Ogińskiego w łączności z UNESCO wykorzystane za zgodą udzieloną przez Polski Komitet tej Organizacji.

historii. W zatwierdzonym przez rząd litewski programie obchodów są koncerty, festiwale, wystawy. W Retowie (Rietavas), które Ogińscy dzierżawili od drugiej połowy XVIII wieku, zostanie odsłonięty pomnik kompozytora, natomiast w Płungianach (Plungė), otwarty będzie odrestaurowany pałac Ogińskich, w którym odbędzie się konferencja naukowa. W programie Roku Ogińskiego jest też coś specjalnego dla kolekcjonerów: wyemitowane zostaną okolicznościowa moneta i znaczek pocztowy. Polski kompozytor i teoretyk muzyki, pamiętnikarz, pisarz polityczny, od 1789 r. miecznik wielki litewski, w latach 1790–1791 był ambasadorem (posłem nadzwyczajnym) Rzeczypospolitej w Holandii. Urodził się w 1765 r. w Guzowie, niedaleko Sochaczewa, w rodzinie Andrzeja Ogińskiego, miecznika litewskiego i późniejszego wojewody trockiego. W latach 1786 i 1788, będąc komisarzem skarbowym, posłował na sejmy z województwa trockiego. Stronnik króla Stanisława Augusta, w 1788 r. odznaczony Orderem Świętego Stanisława, a w 1789 Orderem Orła Białego. Wstąpił wraz z królem do Konfederacji Targowickiej, na sejmie grodzieńskim w 1793 roku został mianowany



Portret Michała Kleofasa Ogińskiego rysował François Granje (1793-1867), obraz znajduje się w Muzeum w Retowie (Rietavas) na Litwie. (Źródło: Wikimedia Commons - domena publiczna)

członkiem deputacji do traktowania z posłem rosyjskim Jakobem Siebersem i podpisał traktaty cesji przez Rzeczpospolitą ziem zagarniętych w II rozbiórce przez Rosję i Prusy. Sejm grodzieński (1793) nominował go do Rady Nieustającej. W 1794 roku wziął udział w powstaniu kościuszkowskim w Wielkim Księstwie Litewskim — dowodził własnym pułkiem strzelców wolnych. Po upadku Wilna przedostał się do Warszawy. Później był agentem polskim w Konstantynopolu i w Paryżu. Pod koniec 1801 uzyskał zgodę na powrót do Rosji, zamieszkał wówczas w odziedziczonym po stryju rodowym majątku Zalesie pomiędzy Wilnem a Mińskiem.

Wypis z Raportu Michała Kleofasa Ogińskiego, Szefa Korpusu Strzelców Wolnych, datowanego dnia 15 czerwca 1794 r. w Iwieńcu

"Nieprzyjacieli przed nami pierzcha. Jegry i Kozacy tu znajdujący się, na odgłos, że Wojsko Polskie bliskie, umknęli tak szybko, że nadzy prawie oklep na koniach porzucili to miasteczko, tylko jegra i zwłószczyka jednego schwycić nam się udało. Zdobyć zaś nasza w suknach, broni, amunicjach, srebrach, mąkach, powózkach i żelazie do kilkakroć sto tysięcy wynosić może; do przesłania której potrzebnych użyję środków. Wojska Moskiewskie od Nieświeża i Mińska ku Bienicy w tych dniach ciągnęły, ale nie w znacznej liczbie. Lud tutejszy uradowany z przybycia wojska naszego spotkał mię za miastem z chlebem i solą. Posuwamy się śmiało. Nic determinacji mojej zmienić nie może, i gdyby tysiąc razy życie moje mógł postradać, tysiąc razy poniósłbym je z ochotą dla kochanej Ojczyzny. To jest jedynomyślne tchnienie całego naszego Korpusu, który, albo się sławą okryty wróci, albo stosem trupów przy obronie Ojczyzny stanie się. Uniwersały do Obywateli Województwa Mińskiego stosownie do danych mi Ordynansów dziś wydane będą. Przyłączam kopię onych również jak i mojej dyspozycji, ażeby w Rakowie gdzie Moskwa jeszcze stoi, bez względu na ochronę mego majątku, magazyny i amunicję Moskiewskie podpalone były".

źródło publikacji: "Gazeta Wolna Warszawska" Nr 19 z 28 czerwca 1794 r., wyszukał i zdigitalizował Zbigniew Wołocznik

Wyprawa do Iwieńca oddziału wojsk polskich w czerwcu 1794 r.

z "Pamiętników Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach z lat 1788 - 1815"

„W kilka dni po powrocie mym do Wilna, udałem się do generała Jasińskiego, aby mu oświadczyć, że jeżeli chce dać mi 200 ludzi kawalerii z dobrym oficerem, na którego bym mógł liczyć, byłbym zdecydowany połączyć z nimi mych strzelców i utworzyć przednią straż armii, która wtenczas była bezczynną, aby się posunąć aż do Mińska. Gdyby mi się udało bez doznania wielkiego oporu dostać się tam dotąd, podjąłbym się wtargnąć na Białą Ruś, aby powołać tamże do powstania jakie 12.000 wieśniaków, którzy się znajdowali w dobrach mojej rodziny, nadając im wolność i wzmocnić się wszelkimi posiłkami, jakie bym tylko mógł spiesźnie pościągać. Przypuszczałem, że będzie można bez trudności wywołać poruszenie mieszkańców tej okolicy, którzy objawili pragnienie wzięcia udziału w naszym powstaniu a krok ten powinien być zniewolić wojska moskiewskie do skoncentrowania się nad granicami carstwa i opuszczenia całej Litwy. [...]W kilka dni później opuściłem Wilno z 200 ludźmi kawalerii zostającymi pod dowództwem majora Korsaka i 300 ludźmi mego oddziału strzelców. Przeszliśmy mimo obok głównej kwatery, która się znajdowała w Oszmianie o 7 mil od Wilna i posunąłem się o 3 mile naprzód do boru. W ciągu pierwszych dni nie wiodło mi się koniecznie według życzenia, ponieważ silne oddziały Kozaków nie przestawały nas niepokoić; [...]Mimo to trwając w mym postanowieniu posunięcia się aż do Mińska, dokąd miałem tylko 10 mil, zaważałem generała Jasińskiego, aby posłał silną awangardę do boru, którym się miałem puścić i ruszyłem w pochód, aby przeszedłszy przez Wiszniew, uderzyć niespodzianie na Wołożyn, gdzie jak powiadano znajdowało się 300 ludzi piechoty moskiewskiej i pół sotni Kozaków. [...]Wszystkie te ostrożności pokazały się bezużytecznymi, ponieważ zostaliśmy tylko około 40 żołnierzy, którzy się, pokryli w domach wraz z trzema podoficerami i jednym porucznikiem. Z jednej i z drugiej strony padło tylko kilka strażaków; oficer był ciężko ranny, kilku żołnierzy zabito a reszta złożyła broń i została wzięta do niewoli. Może 15 Kozaków, którzy uciekli przy pierwszym ukazaniu się naszej kawalerii, zaalarmowało okolicę i ostrzegło zawczasu Mikołaja Zubowa, który jechał do Wołożyna z wszelkim bezpieczeństwem a który byłby wpadł w nasze ręce, będąc oddalony od Wołożyna tylko pół mili i nie spodziewając się nigdy tamże nas znaleźć. Wrócił z pośpiechem skąd przybył a natychmiast potem wydano rozkazy, aby mnie otoczyć ze wszystkich stron i przeciąć mój odwrót. Ponieważ nie wiedziałem tego wypadku, nie zmieniłem w niczym mego planu i moich postanowień i szedłem dalej. Znaleźliśmy w Wołożynie wiele przedmiotów ze skóry, cyny i żelaza, które zabrano mieszkańcom okolicznym, podobnie jak liczną trzodę i kilka set wołów, które tamże nagromadzono dla armii moskiewskiej. Wyprawiłem natychmiast jeńców i wszystko co wpadło w nasze ręce do głównej kwatery, gdzie Niesiołowski zastępował chwilowo generała Jasińskiego. Kazałem odprowadzić ten transport pod eskortą 20-stu ludzi kawalerii a nie mając chwili do stracenia, ruszyłem po kilku godzinach wycieczki ku Iwieńcowi, małej miejscinie oddalonej o 15 mil od Wilna. W małej odległości od Wołożyna napotkałem dwóch kurierów moskiewskich wiozących rozkazy z Petersburga dla armii. Zatrzymałem ich mając przy sobie tylko adiutanta i dwóch młodych oficerów strzelców; jeden z tych kurierów wystrzeliwszy do nas z pistoletu, umknął w krzaki; drugi był wzięty z torbą listową i posłany pod eskortą do głównej kwatery. Ta druga przesyłka przybyła podobnie jak pierwsza bez wypadku na miejsce przeznaczenia; lecz eskorta, która jej towarzyszyła, nie mogła już ze mną się połączyć a było to pierwszym znakiem, że nasze komunikacje są przerwane. Przybywszy do Iwieńca, nie znalazłem już tutaj wojsk moskiewskich, ponieważ oddaliły się pospiesznie na wieść o naszym pochodzie; lecz byłem zadziwiony i zakłopotany równocześnie, widząc mnóstwo amunicji, sukna mundurowego i inne przedmioty do wykwapowania armii

podobnie jak sprzęty srebrne, miedziane, cynowe i inne rzeczy pozabierane mieszkańcom okolicznym a umieszczone w różnych składach i magazynach. Wahałem się przed powzięciem stanowczej decyzji, czy mam posunąć się dalej rzucając tę zdobycz, która była wartości kilkakroć sto tysięcy złotych polskich, czy też eskortować ją samemu wraz z całym mym oddziałem, trzymając się drogi ubocznej. Porzuciłem me wahanie dowiadując się, że gubernator Mińska Neplujew zgromadził w mieście całe wojsko z okolicy; że się zabarykadował ze wszech stron i że ustawił po za murami miasta wielką liczbę zbrojnych wieśniaków, aby ich wystawić na pierwszy ogień. Wiadomość o tym wystarczała, aby mnie skłonić do połączenia się z główną armią; lecz trudność zależała na tym, aby znaleźć środek do transportowania przedmiotów, mogących się pomieścić zaledwie na 200 wozach chłopskich. Przypadek usunął ją, lecz nie korzystałem długo z korzyści, jaką mi zgotował. Rano przybywając do Iwieńca, nie znalazłem ani koni, ani powozek; lecz ponieważ był to dzień parafialnego święta [a więc św. Antoniego, 13 czerwca? - SJP], więcej niż 20 ekwipażów pierwszych mieszkańców z okolicy z uprzężą 6 lub 4 konną zaczęło wkrótce stawać przed bramami kościoła a kilka set wozów chłopskich napełniło plac rynkowy. Wezwałem właścicieli, aby mnie wydobyli z kłopotu a wszyscy byli dobrowolnie gotowi do dania mi pomocy. Kazali odpręgać najlepsze konie od powozów, które zaprzężono do 20 powozek moskiewskich było wypełnionych sukmem i amunicją; wieśniacy idąc za ich przykładem, dostarczyli tyle koni i powozek, ile nam ich było potrzeba a w przeciągu mniej niż 6 godzin czasu, 170 powozek dobrze naładowanych było gotowych puścić się w pochód pod naszą eskortą. Tego samego wieczora opuściłem Iwieńec obierając inną drogę aniżeli dotychczasową. Trzeba mi się było obrócić ku Baksztom i przebywać gęste lasy, w których drogi były zawałone wywroconymi drzewami, bądź to przez wiatr, bądź przez przeczność mieszkańców, którzy chcieli popsuć tę drogę dla nieprzyjaciela. Straciłem 8 godzin czasu na torowanie sobie drogi a mimo wielkiego znużenia jakie marsze równie szybkie jak ciągnę od kilku dni nam sprawiały, cieszyliśmy się, żeśmy uszli baczności nieprzyjaciela, gdy zbliżając się do wsi Sakowszczyzny, o milę od Wołożyna, usłyszeliśmy odgłos bębnow, dźwięk trąb i przeraźliwe okrzyki żołnierzy, którzy rozumieli, że już nas mają w matni. Kazałem przyspieszyć pochód mych bagażów, które przebyły bardzo szczęśliwie most na Berezynie. Pozostawałem w tyle z oddziałem kawalerii, aby uważać poruszenia nieprzyjaciela a przebywszy również przez most, kazałem oficerowi, którego zostawiłem z kilku ochotnikami, takowy spalić. Należało przypuszczać, że Moskale nie mogąc przebyć tej błotnistej rzeki w bród, stracą wiele czasu na torowaniu sobie drogi i że nie będą mogli tak prędko za nami postępować. Postępowałem więc dalej przygnieciony znużeniem, lecz w nadziei, że połączę się z wszelkim bezpieczeństwem z główną kwaterą, o której sądziłem, że nie znajduje się dalej jak 4 do 5 mil. Nie wiedziałem dokładnie, gdzie się znajduje, ponieważ kilku kurierów, których tamże wyprawiłem z kilku mymi raportami i wiadomościami o kierunku marszu, którym się puściłem, nie mogło wrócić, ani przynieść mi też jakich bądź wskazówek. Dopiero przybywszy do Wiszniewa, dowiedziałem się, że nasza awangarda będąca pod dowództwem brygadiera Józefa Wawrzeckiego i pułkownika Gorzkowskiego, została zmuszona cofnąć się do boru, po słabym oporze przeciw przeważającemu korpusowi zostającemu pod dowództwem generała Cycianowa; że główna kwatera nie opuściła swego stanowiska i że nie można było przysłać mi posiłków, ponieważ trzeba było trzymać się obronnie; a na koniec ku dopełnieniu miary nieszczęścia, oznajmiono mi, że oficer Wojciechowski, któremu poleciłem spalić most na Berezynie, kazał tylko zdjąć z niego deski i cofnąć się pospiesznie wystawiając mnie na szybki pościg i napaść Moskali, których

zostawiliśmy po za sobą. Nastąpiło też to prędzej aniżeli mogłem przypuszczać. W chwili właśnie, kiedy kazałem się zatrzymać wszystkim bagażom po zjechaniu z góry pod Wiszniewem i kiedy szukałem na mapie drogi, jakby mi się trzeba puścić, nie mogąc już iść przez Boniny, znaczny oddział Kozaków wraz z pułkiem Mikołaja Zubowa przeleciał przez miasto Wiszniew w galopie, porąbał kilku mych oficerów i maruderów, którzy tam pozostali i bylibyśmy napadnięci niespodzianie, kiedy 3000 blisko ludzi z korpusu Knorringa ruszyło krokiem atakowym z działami, aby nas otoczyć. Za pierwszym znakiem alarmu rzuciłem się ku nieprzyjacielowi; lecz tylko może 20 ochotników ruszyło ze mną, ponieważ reszta kawalerii uciekła. Strzelcy moi zebrali się aby stawić jakikolwiek opór i wstrzymali na niejaki czas natarczywość kawalerii moskiewskiej. Lecz na koniec byli zmuszeni cofnąć się w krzaki, skąd nie przestawali jeszcze dawać ognia na nieprzyjaciela. Posunąwszy się zbyt nierozważnie naprzód, miałem kapeluszy przeszyty kulami i byłbym poległ niechybnie, gdyby oficer nazwiskiem Pawłowicz nie był uchwycił konia mego za cugle i zmusił mnie do odwrotu. Straciłem w tej rozprawie wszystkie bagaże zabrane w Iwieńcu, kasę moją wynoszącą, 7,000 dukatów w złocie, wiele kosztownych, należących do mnie przedmiotów i wszystkie moje papiery. Dwunastu ludzi z kawalerii, około 20 ochotników, 25 strzelców i wszystkich ludzi z mej służby zabito. O ćwierć mili od miejsca, gdzie nas zaatakowano, odszukałem mą kawalerię, która się rozproszyła. Waleczny major Korsak, którego koń uniósł pośród szeregi nieprzyjacielskie powrócił do nas a ja przemówiwszy do żołnierzy, nastawałem na to, aby powrócić, byle zabezpieczyć przynajmniej odwrot naszych strzelców.

Rzeczywiście udało mi się też poprowadzić z sobą około 150 ludzi, lecz widzieliśmy już wszystkie bagaże otoczone od strony Wiszniewa; strzelcy moi cofnęli się w lasy a jazda nieprzyjacielska postępowała ciągle po naszych bokach, aby nas otoczyć i przeszkodzić naszemu odwrotowi. Było więc rzeczą konieczną cofnąć się po raz drugi, co uskuteczniło w dobrym porządku i bez straty ani jednego człowieka. Mieliśmy wiele trudności w znalezieniu drogi poprzecznej, która by nas była poprowadziła ku stanowisku naszej armii. Wymknąwszy się zacepcce korpusu Knorringa, byliśmy niepokojeni kilka godzin przez silne patrole korpusu Cycianowa. Na koniec po zapadnięciu nocy, udało nam się połączyć z awangardą naszej armii w Krewię. Dnia następnego rano udałem się do kwatery głównej, która była zawsze w Oszmianie. Generał Jasiński i wszyscy waleczni oficerowie jego armii, którzy się już nie spodziewali mnie obaczyć, przyjęli mnie w sposób nader przyjacielski; wyrzucali mi mą śmiałość i starali się pocieszyć mnie z powodu klęsk, jakie poniosłem. We dwadzieścia cztery godzin później spostrzegłem powracających mych strzelców w dobrym porządku, mimo trudów, jakie ponieśli przebywając lasy i drogi prawie nie do użycia. Natychmiast potem udałem się do Wilna, gdzie przyjazny sposób, w jaki byłem przyjęty przez publiczność, dał mi tylko powód do pomyślenia o nowych przedsięwzięciach”.

Przełożone z j. francuskiego. Tom I. Nakładem Księgarni Jana Konstantego Zupańskiego, Poznań 1870.

Digitalizacja urywka wspomnień - Zbigniew Wołocznik.

Jubileuszowy Koncert Maltański

15 czerwca 2015 r. Prezes Towarzystwa Rodu Plewako – Stanisław-Jan Plewako uczestniczył w Jubileuszowym Maltańskim Koncercie Charytatywnym w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Koncert odbył się z okazji dwóch jubileuszów przypadających w bieżącym roku: XXV rocznicy wznowienia stosunków dyplomatycznych między Rzeczpospolitą Polską a Suwerennym Zakonem Maltańskim i CCL rocznicą urodzin wybitnego kompozytora, polityka i dyplomaty, a zarazem kawalera maltańskiego - księcia Michała Kleofasa Ogińskiego.

W programie koncertu umieszczono oczywiście utwory M.K. Ogińskiego, a także aranżacje utworów Vivaldiego, Chopina, Brahmsa w wykonaniu Aleksandra Bożyka, ukraińskiego skrzypka - wirtuoza wraz z zespołem „Bozhyk

Band”. Koncert rozpoczął wykonaniem poloneza "Pożegnanie Ojczyzny" M.K. Ogińskiego Iwo Załuski - prapraprawnuk Kompozytora, pianista, mieszkający w Anglii.

Po koncercie, w drugiej części wieczoru, odbył się koktajl oraz aukcja dzieł sztuki. Zakon Maltański od ponad 900 lat opiekuje się chorymi i ubogimi, jest najstarszą instytucją charytatywną na świecie i pierwowzorem wszystkich akcji humanitarnych. Od XII wieku Zakon Maltański jest obecny na ziemiach Korony Królestwa Polskiego. Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego Rzeczypospolitej w wiekach XVII i XVIII posiadał własną Komandorię Stołowicką w powiecie nowogródzkim – które to dobra przekazał Kawalerom Maltańskim książę Mikołaj „Sierotka” Radziwiłł w 1616 r. (zob. hasło Stołowicze w Słowniku Geograficznym t. XI str.).

O wujostwie Kowerskich

we wspomnieniach Stanisława Konarzewskiego

„Łączyły nasze rodziny ścisła i zadomowiona przyjaźń dwu sióstr rodzonych Plewakówien za Ojcem Zofii najmłodszej i Elżbiety za Edwardem Kowerskim (1838-1916) zwanej „ciocią Lizią” pospolicie. Pamiętam siebie jeszcze małym w Kronsztacie (1870), gdy czasem oboje Wujostwo do nas zajeżdżali w odwiedziny, najczęściej zaś na imieniny Ojca - obchodzone solennie 27 września. Tu się zbierało całe towarzystwo marynarzy miejscowych i nawet przyjezdnych z Petersburga - parostatkiem od mostu Mikołajewskiego z Bazylówki, odchodzącym 4 razy dziennie do Kronsztatu. Jazda 1 i pół godziny. Wuj był to bardzo zdolny, pełen siły i nadzwyczajnej energii oficer jeneralnego sztabu, ozdobionego znakiem kombinowanych dwu Akademii, które ukończył z

odznakami: geodezyjnej i jen. sztabu, do pocztu której należała tylko elita najzdolniejszych oficerów, z powodu dużej konkurencji, szczególnie utrudnionej dla „katolików”, a tym więcej Polaków ... Chyba, że staż ukończonego Korpusu Kadetów w Brześciu n/Bugiem dawał Wujowi pewne prerogatywy wstąpienia tam. I przy tym – ze stopniem – najlepszego ucznia. Wiem, że Wuj miał i stale go nosił – śliczny chronometr-zegarek, darowany Mu jako premia za ukończenie tej Akademii. Czym Wuj się odznaczał - to swoją nadzwyczajną wytrwałością i pracowitością, i więc przy jego zdolnościach matematycznych, oprócz kursów normalnych, on przeszedł dodatkowo astronomiczne i praktykę w obserwatorium Pułkowskim pod Petersburgiem. Francuskiego

języka nauczył się już znacznie później, mając stale w domu jako "dame de compagnie" dla towarzystwa Cioci wszelkie paryżanki przeważnie, których ze trzy i ja pamiętam. Wujostwo byli bezdzietni. Stąd stała opieka nad krewnymi, którzy niestety, miewali tych pociech aż za wiele... Więc pamiętam: Jasia Plewako, jako siostrzan Wujostwa a syn Waclawa i Sydalii, i jego brata - Edwardka. Była tam i Bożenna Zaborowska (ale-nazwiska nie pamiętam). Wujostwo dla Jasia nawet korepetytora mieli, niejakiego p. Tichonowa, późniejszego beletrysty i pisarza pod pseudonimem "Ługowoj" wydawcy swych dzieł. Tego Jasia, zdaje się pierwszego pupila Wujostwa, widocznie od zbytku opieki nad nim, o którą samemu biedakowi Jasiowi wcale tak bardzo nie chodziło, później wyszła cały rozłam „tragedia”? Najgorsza była w tym sprawa, że Jaś był sobie miernych zdolności chłopak. Wuj zaś mierząc nas swoim i to wcale pokaznym łokciem każdego miał za po prostu mówiąc – durnia... Więc oddany do II-go Korpusu Kadetów - sine pagony (epolety) mieli oni, zaś my I Korpus - czerwone, i były one obok siebie położone na „Petersburskiej stronie” części miasta zwanej. Otóż złe uczenie się gryzło Wuję niepomiernie, ale trudno, jaka na to rada? I jeszcze punktem niezgody stałej było i to że Jaś nie cierpiał swego wojennego fachu... On rzeczy -



Jan Plewako s. Waclawa

wiecie mało nadawał się do "szagistyki", oddawania honorów-salutowania etc. Dość, że widząc że mu i nadal grozi kłapa, Jaś, skąd się on tego dowiedział? po skończeniu Korpusu, nic Wujowi nie mówiąc, machnął do Piotrkowskiej Akademii, i jakoś szczęśliwie tam wstąpił... Powstał tu wielki larum i gwałt na rachowanie się "niewdzięcznika" tego Jasia. I Wujostwo zerwało z nim o tyle, że Jasiowi wypadło o własnych a bardzo słabych

siłach finansowych jego Rodziców, posesorów wszelkich - Tatarszczyzny, Andrejaszek „et tutti quanti”, – kurs 4-letni Akademii przejść, by ukończyć tę sztukę. Wuj jednak bolał widocznie nad tym, co dopiero zrozumiałem, gdy Kochany Wujaszek łaskawie mnie wziął w swe obroty i okazał mnie nadzwyczajną pomoc, pakując, na moje żądanie - w 1885 roku - do teźże Akademii - mojej „Alma Mater” kochanej. Wtedy to Wuj pierwszy raz widział się z potępionym pupilem „niewdzięcznikiem” Jasiem, który był już na ukończeniu kursu. I nieco pojednał się z nim, ale nie darował całkowicie... Nie o to chodziło Wujowi źle czy dobrze Jaś dla siebie zrobił, nie. Ale jak to Wuję-dobroczyncy śmiał nie posłuchać? Ilustruję ten przykład jako stały punkt niezgody Kochanych Wujostwa ze wszystkimi nami prawie – obdarowanymi ich pupilami. Toż samo było z Bożenną - uciekła od Nich wprost, tak samo kończyło się i z innymi... Będąc bezdzietnymi – Wujostwo, najprzód nie rozumieli tego nieuchwytnego łącznika, powstającego między rodzicami i ich dziećmi. Powtóre - to już wada wielu, wielu z nas, gwałtem narzucającym swe koncepcje życiowe, swe orientacje? A tu sprawa jasna jak dzień: „nie można ludzi urządzić, należy im pomagać urządzić się” samym, jak mawiał nasz koryfeusz nauk agronomicznych, opoka Akademii profesor Jan, syn Aleksandra STEBUT. Ta maksyma wszędzie jest zapominana i wszędzie źle jest w dużej mierze od tego nie tylko w życiu, ale i polityce szczególnie. „Nasilno mił nie budziesz” mawiali Moskale też. Zachwycam się moją żoneczką drogą, że Ona nigdy nie narzucała nikomu swego zdania, postępowania, zachowania się, ustosunkowywania się do ludzi i spraw wszelkich, ale robiła tylko swoje, nie kryjąc swej opinii, zdania, czasem dość cierpkiego, ale jasno sformułowanego „do wiadomości” pytającego lub błądzącego. Jej zdaniem Wujostwo zaś mieli odwrotną metodę postępowania. Za oczami nagadali moc niestworzonych rzeczy, czasem Wuj przez swoją nadmierną ekspansję, uprzedzanie się, pewną podejrzliwość – mało czym umotywowaną, zapominając o



gen. Edward Kowerski doręcza 20. XI.1904 r. żonie Elżbiecie zezwolenie cara Mikołaja II na budowę kościoła w Iwieńcu

następstwach – (mawiał często: „język mój, wróg mój”) swej obmowy lub plotki z palca wziętej, narażał okropnie siebie i Ciocię. Fakty pamiętam takie. Wujostwo byli bliscy z pp. Siemaszkami, ona Ciotka nasza Niemorszańska Teresa z domu. Ale przy kartach gdzieś u wspólnych znajomych, grając z Wujem sam p. Zenon Siemaszko od Wuję raptem dostał publiczny „tytuł”? i to żartem? „szulera”. Od tej pory na całe dalsze życie – ta bliska taka znajomość została zerwana na żądanie Cioci Tereski. Po śmierci brata Peci (1) , pamiętam stale byłem buntowany przez Wujostwo przeciwko Ojcu, skąd powstawały całe zajścia powoli załagodzone, dzięki nadzwyczaj wyrozumiałemu postępowaniu Ojca mego. Inny fakt też przykry przypominam. Bywał u nas nadzwyczaj godny i ze wszech miar przeznacny, ale duży oryginał - Staś Baczyński, zdolny skończony inżynier Drog i Komunikacji. Dzięki jego dużym znajomościom i stosunkom, jako dość stary wtedy kawaler, - Staś też był w doskonałych stosunkach z Wujostwem. Ożeniony był niefortunnie, skąd powstał rozwód jego, który trwał długo co tym więcej go nerwowało. Otóż w tych czasach dowcipki Wuję, bliżej nie pamiętam jakie, spowodowały ostre zerwanie, i to tylko z Wujem: Ciocię Lizię on zawsze i potem wdzięcznie wspominał, za to o mężu Jej ani słyszeć nie chciał więcej... Przypominam Wuję w roli nadzwyczaj wesołego, pełnego humoru i dowcipu gospodarza na balach u siebie, urządzanych jesienią w listopadzie na Cioci imieniny - 19-go zdaje się. Bywało tam proszonych do stu osób. Tańcami sam Wuj dyrygował, kolacją też, przyjęciem i zaznajomieniem gości – też. Kiedy Mu na to wszystko czasu starczyło? trudno wytłumaczyć, Ale miał jeszcze czas dowcipkować i to fortissimo - z pań i panów - jego gości, mało dbając, że obok stojąca osoba może słyszeć i opowiedzieć te złośliwe gadki - i kogóż? samego gospodarza..Tak: „język - to wróg mój”! Sam to mawiał i sam nie mógł powstrzymać się od tego zwyczaju. Mając taką naturę bujną - Wuj miał ogrom znajomych, gdyż oprócz wybitnego stanowiska wojskowego, był w Górnym Instytucie i w Technologicznym - w obu profesorem geodezji, którą tam wykładał przez 40 lat tu i 28 w

Technologii. Bywał i wśród kupców, którzy podobno "wesołego" generała bardzo lubili i zapraszali na wszelkie zabawy i uczyty. Krasomówcą Wuj wcale nie był, ale lubił wygłaszać dość zawile mówki... Jedną jeszcze osobliwością i zamiłowaniem Jego były dość niefortunne - karty, i to hazardowe gry. Przed 20-ma jakieś lata przed śmiercią - Wuj jednak rzucił je zupełnie. Ile Wuj wygrał i przegrał? któż to mógł, nawet i On sam - wiedzieć? Wiem, że były grube, wielotysięczne przegrane... Potem Wuj grywał na giełdzie, skąd Jego styczność ze Stasiem Baczyźmalskim, który też siebie miał za wyrocznię. I czy nie na tym to gruncie powstała owa ich rozterka? Uczynność Wuja była bardzo duża i łatwa, zwłaszcza gdy trafiono na godzinę dobrego humoru. Nakładał się wspaniały jeneralski mundur, ze wszelkimi orderami, gwiazdami „z brylantowymi” oznakami etc, wsiadało się do karety i jechało się do „wielkich świata tego” osób. A że Wuja język był łatwy i cięty, a w potocznej rozmowie bardzo jaskrawy i miły, więc i interes żądany ucierał się tym łatwiej, że i Wuj mógł zrewanżować w razie „vice versa” jakieś potrzeby towarzyskiej... Stąd popularność Profesora wśród młodzieży wyższych uczelni, którą On bardzo lubił i nie zaniedbywał, rewizytując nas nawet na siódmym piętrze, znakomitych tanich mieszkań w "Siwkach" - domu, ogromnie na Prospekcie Zabałkańskim. Dzięki Wujowi moc nas Polaków dostała promocje, i wstęp do tych wyższych uczelni, gdzie Wuj wykładał. Jego słowo u kolegi profesora zawsze ułatwiało takie dostanie się, czasem ponad konkurs - do sztuby(2). Tym bardziej że pięć egzaminów wstępnych należało zdać w bardzo wysokim konkursie, więc i konkurencji do tych zakładów. Do stałych cech wysokiego poziomu charakteru - ale to już przeważnie - Drogiej i Kochanej Cioteczki - Lizi, było miłe i wrażliwe a tkliwe serce jej - zawsze bardzo czułe na wszelką niedolę i biedę prawdziwą. Znowuż Wuj nigdy Jej nie potrafił odmówić w niczym. Pierwszą więc cnotą ich Obu była oszczędność w najdrobniejszych sprawach codziennych. Ciocia notowała i skrupulatnie prowadziła zapisy wydatków domowych. Tu się oszczędzały grosze, ale stale i wszędzie. Pomagała Cioteczka sama i pośrednio przez Towarzystwa Dobroczynności. Zbierała dla nich wszystko, nawet niedopałki, obrzynki, gałganeczki, blaszanki i dołączała datki swoje większe... Działwie przytułków Wuj potrafił przez swe duże znajomości w sferach przemysłu i kupiectwa dużo zdziałać. Pamiętam, że pp. Maksymowiczowie, primo voto Pani "Landryn"(3) stale posyłałi raz obiecawszy Wujowi datek w postaci cukierków, do przytułku zdaje się świętej Katarzyny parę pudów łakoci co roku. Sami Wujostwo mieli moc chrzestniaków, chrzcząc ich seriami. Tak na przykład u pp. Sieheniostwa wszystkie dzieci ich były to chrzestniacy Wujoswwa. Więc na święta Bożego Narodzenia prezenty na choinkę etc. W lecie Wujostwo mieszkali „na daczach” czyli na letnisku, najczęściej w okolicach bliskich Petersburga. Wuja energia nie znosiła pauz dłuższych, więc musiał pracować i blisko mieszkać od Generalnego Sztabu „vis a vis” Zimowego Pałacu, w końcu Prospektu Newskiego. Zagranicą Wujostwo bywali rzadko, - ale razem też. W Moskałewszczyźnie też rzadko, ale przeważnie z powodów pewnych stałych dość niesnasek podziałowych, które po śmierci Dziada Piotra(4) w 1872 roku powstawały i to więcej w urojeniu Wuja, jak w rzeczywistości. Wuj podział ten liczył niesprawiedliwy, nie uwzględniając tamtejszych warunków ziemiaństwa naszego Kraju, kiedy to podział ziemią stanowił o jej utracie. Zaś spłaty wobec tego musowo były minimalne stron wychodzących poza obręb posiadania majątku. Las też nie przedstawiał żadnej wartości. Wuj jako oficer tych spraw dokładnie nie rozumiał, zaś po Jego uprzedzeniu się - nigdy Mu nic wytłumaczyć nie można było. Trochę też Wuj i podejrzliwi ludzi sądził - nie zawsze słusznie i bezstronnie. Stąd żal do Rodziny, że „Ich” nabrano? Dopiero już w późniejszym czasie - Wujostwo udobruchało się, może częściowo pod wrażeniem Ojca mego, który nigdy nie był ani chciwy ani egoista - więc też i w podziałowej tej sprawie Moskałewszczyzny - przychylił się do okoliczności i pozostał w serdecznych stosunkach z przezacną Rodziną Janowstwa Tukałłów, do których majątek przeszedł drogą szacunku arbitrażowego oraz losowaniem między trzema siostrami. Dostał się najstarszej Alinie, w czym widać był

palec Boży, gdyż była jedyna i najlepsza a zawołana i godna Dziedziczka-Matka i Żona. Ani moja Matka Zofia, ani Ciocia Lizia nie potrafiłyby ani gospodarzyć ani ustrzec majątek od zagłady tak, jak to zrobiła Matka Alina, nie mając tak jak prawie żadnej pomocy w tej trudnej tak sytuacji, mając siedmiu dzieci do chowania i kształcenia synów trzech w wyższych uczelniach. Więc chociaż Wuj miał "zab" za ten podział, jednak BÓG lepiej i mądrzej do rozsądził. Nawet mam pewne wątpliwości, co by się stało z majątkiem gdyby Wuj został właścicielem? Pamiętny jest fakt, że Wuj z rewolwerem zawitał ongiś do Kronsztatu do Ojca mego, żądając niezwłocznie 3 tysięcy rubli na zapłacenie karcianego, jak wtedy nazywano „honorowego” długu... Ojciec mój miał tę sumę i dał. Wuj powoli spłacił ten dług. No a żeby tak grał wtedy nie na "kredkę", a na majątek Cioci, to co? jakby z nim było? - trudno to powiedzieć... Lepiej jednak, że majątku wtedy jeszcze nie posiadał. Bo gdy go posiadał, był już pułkownikiem więc i rozumu i pomiarkowania i opanowania swych namiętności hazardowych gier - minęły. A jak minęły - powstał z Boskiego i tak wspaniałego natchnienia, i to sądzę Cioci Lizi - głównie tę ideę przypisuję - powstał projekt zbudowania Kościoła św. ALEKSEGO w Iwieńcu. Cioci pomysł przez Wuja świetnie wykonany w kilka lat, przy tak okropnym panowaniu, czy też panoszeniu się Plewego(5) - tego satrapy Mikołajewskiej epoki, którego szczęśliwie - rozzerwał bombą „ad patris” jakiś terrorysta... Palec Boży widzę tu. Wuj, który dawniej swego cienia polskiego lękał się - raptem zrobił się dzielny, śmiały, rezolutny i tych atutów, których się bał, nimi teraz, a więc rangą, wymową, profesorską godnością, pochodzeniem wreszcie swym polskim - tak stawił się podobnie, wszelkim satrapom i dygnitarzom że ich ułaskawił i zniewolił, jak np. Gubernatora mińskiego hr. Musina-Puszkina, by tym, dając zezwolenie i zatwierdzając plan „mauzoleum” (miało to być, nie zaś Kościół) na cmentarzu, powiedział: "Wiesz, jenerale - ja ani łokciem, ani sążniami Twego „mauzoleum” przeciw nie pójde mierzyć sam. Więc spodziewam się Ty, generale, nie zbudujesz tam Kazańskiego drugiego soboru?" Wuj naturalnie solennie to obiecał, ale nie „mauzoleum” swym Przodkom, jak pisał w podaniu, lecz wcale ładny Kościółek pobudował nam... I nie żałował ani fatygi, ani pieniędzy, chociaż dla oka-stękał potężnie, dając na budowę też potężnie i wreszcie wybudował. Biorąc potrzebne mnie dane z książki-broszury: "Krótki Zarys dziejów Kościółka w miasteczku Iwieniec" , faktycznie wydaną nakładem samego Wuja w 1909 r. w Petersburgu, str.40, mamy następujące chronologiczne cyfry. W 1904 r. było otrzymane zezwolenie na budowę „kaplicy” - Kościoła, zaś już 23 maja 1905 r. Arcybiskup Jerzy hr. Szembek(6) poświęcił kamień węgielny tego nowozałożonego Kościoła murowanego na cmentarzu iwienieckim, oraz już 23 grudnia 1907 roku Kościół został wyświęcony przez proboszcza ks. Jana Kazilewicza - pierwszego mianowanego księdza tej nowo uformowanej parafii w granicach dawniej istniejącej tu, ale po skasowaniu obu dawniej istniejących w Iwieńcu ładnych dużych Kościołów: Fary - obecnie zburzonej i na miejscu jej wystawionej cerkwi drewnianej obecnie, i drugiego Franciszkańskiego Klasztoru i Kościoła pod wezwaniem św. Michała".

Stanisław Lucjan Konarzewski (1867-1935)

Piotr Konarzewski (1865-1887), absolwent Instytutu Technologicznego, student Instytutu Dróg i Komunikacji w Petersburgu,

1. *Pecia - Pecio, to zdrobnienie od imienia Piotr, pewnie od rosyjskiego Pietia - Piotr Konarzewski.*
2. sztuba - dawniej szkoła, stąd: sztubackie żarty,
3. zapewne w pierwszym małżeństwie żona właściciela fabryki cukierniczej "Landryn" w Sankt Petersburgu,
4. Piotr Plewako, dziad autora, zmarł 24.XI.1872 r. w swym majątku Moskałewszczyźnie,
5. Wiaczesław Plehwe, minister spraw wewnętrznych i szef Ochrony - tajnej policji politycznej, zginął w zamachu 28.VII.1904 r.,
6. arcybiskup mohylowski Jerzy Józef Elizeusz hr Szembek zmarł na tyfus, 7 sierpnia 1905 r., parę miesięcy po poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół w Iwieńcu.

Renowacja tablic epitafijnych

z kościoła św. Aleksego w Iwieńcu

Z inspiracji i przy pomocy Towarzystwa Rodu Plewako w neogotyckim kościele św. Aleksego w Iwieńcu na Białorusi odnowiono i umieszczono w widocznym miejscu tablice upamiętniające siostry Plewakówny, córki Piotra i Melanii z Niemorszańskich Plewaków - fundatorki tego kościoła katolickiego.

Kościół wzniesiony został w miasteczku Iwieńcu między 22 maja 1905 r. (data poświęcenia kamienia węgielnego przez abp. Jerzego Szembeka) a 23 grudnia 1907 r. (data konsekracji kościoła). Renowację, za zgodą księdza proboszcza, ojca Andrzeja Szalkiewicza OFMConv. przeprowadził na swój koszt pan Dionizy Sałasz z Mińska.

Śruby mocujące tablice - pod wymiar i zgodnie z charakterem obu tablic - sfinansował za pośrednictwem Towarzystwa Rodu Plewako prawnuk Aliny Tukałowej - Adam Konarzewski z Koszalina, a nad parametrami technicznymi zamówienia czuwał inż. Adam Jaworski z Warszawy, sun ziemian z majątku Mieszkucie koło Iwieńca.



Tablica mosiężna (brązowa) generałowej Elżbiety Kowerskiej, żony Edwarda, fundatorki i kolatorki tego kościoła wykonana została z brązu, po jej śmierci w czerwcu 1912 r. na polecenie generała Kowerskiego.



Obie odrestaurowane tablice zostały umieszczone w dniu 25.4.2015 roku w "Czerwonym" Kościele w Iwieńcu. Zawieszono je na przeciwległych ścianach w kruście (przedsiönku) kościoła, dopótnym nawet wtedy, kiedy wnterze kościoła zamknięte jest żelazną kratą.



Tablica marmurowa upamiętniająca zmarłą podczas budowy kościoła Alinę Tukałową, właścicielkę majątku Moskałewszczyzna koło Iwieńca, umieszczona pierwotnie w zakrystii, ucierpiała mocno za czasów komunistycznych - wybito z niej medalion ze zdjęciem zmarłej, a okaleczona tablica wisiała za szafą. Wskutek nalegań członków rodziny Aliny Tukałowej tablicę zdjęto z zamiarem przeniesienia w bardziej stosowne miejsce, ale przy zdejmowaniu uszkodziła się jeszcze bardziej. Waga tablicy marmurowej to około 60 kg.

W miejsce wybitego medalionu ze zdjęciem Aliny Tukałowej pan Dionizy Sałasz wstawił jej herb rodowy - "Pogonię" Plewaków.

Kolatorzy kościoła, Edward i Elżbieta Kowerscy, byli bezdzietni, natomiast zostało potomstwo po rodzeństwie - po siostrach Elżbiety Kowerskiej: Zofii Konarzewskiej i po Alinie Tukałowej, m.in. wspomniany pan Adam Konarzewski, członek Towarzystwa Rodu Plewako. Zaś po siostrze Edwarda Kowerskiego - Sydalii Plewakowej - członkowie Towarzystwa: prawnuk Wojciech Krzysztof Plewako i praprawnuczka Aleksandra Plewako-Szczerbńska oraz prawnuczka Maria Sikorzyńska, która udostępniła zdjęcie dziadka Jana Plewako do poprzedniego artykułu.

Stanisław J. Plewako

W bieżącym roku przypada 75-ta rocznica pierwszych wywózek ludności polskiej w głąb Rosji i na Syberię. Pierwsza masowa deportacja obywateli polskich nastąpiła w lutym 1940 r. i objęła osadników wojskowych, cywilnych kolonistów oraz służbę leśną. Od października 1939 roku policja i agendy propagandowo - polityczne, przygotowywały się do tej akcji. Odbyla się ona w straszliwych warunkach, które dla wielu były wyrokiem śmierci. W czasie jej realizacji temperatura dochodziła nawet do minus 40 st. C. Na spakowanie się wywożonym dawano od kilkudziesięciu do kilkunastu minut. Czasami, nie pozwalano zabrać ze sobą niczego. Deportowanych przewożono w wagonach towarowych z zakratowanymi oknami, do których ładowano po 50 osób, a nieraz i więcej. Podróż na miejsce zsyłki trwała niekiedy kilka tygodni. Ludzie umierali z zimna, z głodu i

wyczerpania. Według danych NKWD w czasie deportacji z lutego 1940 r. do północnych obwodów Rosji i na zachodnią Syberię deportowano około 140 tys. ludzi. Wśród nich Polacy stanowili mniej więcej 82 proc. Kolejne deportacje obywateli polskich przeprowadzono w kwietniu i czerwcu 1940 r. Ostatnią rozpoczęto w przededniu wojny niemiecko-sowieckiej pod koniec maja 1941 r. W sumie według danych NKWD w czterech deportacjach zesłano około 330-340 tys. osób. Ich celem była eksterminacja elit oraz ogółu świadomej narodowo polskiej ludności, miały one rozbić społeczną strukturę, dostarczając jednocześnie totalitarnemu sowieckiemu imperium siłę roboczą.

Redakcja

Ze wspomnień małolata z Syberii (Zesłanie w stepy Kazachstanu oczyma dziecka)

W roku 1939 miałem 5 lat, urodziłem się w Wilejce Powiatowej. Z tego okresu pamiętam dwa zdarzenia. Pierwsze, to wakacyjny wyjazd do majątku ojca – Zalesia (nieдалеко Iwieńca), w którym gospodarzył stryj Kazik. Stryj bardzo się ucieszył z naszego przyjazdu, kazał opróżnić (do gołych ścian i pustej podłogi) jeden pokój, zaprowadził tam mnie i oznajmił, że to jest moje królestwo i mogę tu robić co tylko chcę. Zaczęło się malowanie w różnokolorowe paski podłogi oraz wbijanie w nią dziesiątek gwoździ a ściany pokrywały się abstrakcyjnymi wzorami, to było bardzo wielkie przeżycie. Drugie, to już w Wilejce w październiku, ojciec naiwnie uwierzył rozsiewanym przez NKWD plotkom, że już zakończyły się aresztowania i wrócił z Wilna do domu. Tego samego dnia późnym wieczorem przyszli enkawudziści, bagnety na karabinach, głośne okrzyki: gdzie złoto, gdzie broń, kazali nam stanąć pod ścianą a sami przewrócili dom do góry nogami. Niczego nie znaleźli, zabrali ojca i od tego dnia żadnych wiadomości o ojcu nie było. Po ponad 60-ciu latach IPN zawiadomił mnie oficjalnie o zabójstwie ojca, z broni palnej, w więzieniu w Wilejce. W lutym 1940 roku głośno było o wywózkach na Sybir. Mama wiedziała, że należy do grupy przeznaczony do wywózki, więc uciekła z Wilejki do rodzinnego folwarku w Liberianowie (25km półnymi drogami od Wilejki). Miała nadzieję, że nas tam nie znajdą - ale znaleźli. Na początku kwietnia rano dwóch enkawudzistów saniami przyjechało po Mamę. Macie 15 minut, pakujcie rzeczy do jednego pakunku i jedziemy. Ja jeszcze byłem w łóżku, Mama zaczęła mnie ubierać, wtedy starszy z tej dwójki powiedział, że nie potrzeba mnie ubierać, bo oni w nakazie mają tylko Olgę Plewako bez dziecka. Mama zaczęła prosić, a później błagać na kolanach aby mnie wzięli także, długo to trwało ale po naradzie zgodzili się. Czas uciekał i na większe pakowanie już go nie było, musieliśmy zabierać to co udało się chwycić w ostatniej chwili. I w ten oto sposób przemycony przez Mamę pojechałem na Sybir na gapę. Podczas długiego transportu nie wiele się działo, z górnej półki na której mieliśmy miejsce widać było bagnety na karabinach i charakterystyczne czubki na czapkach żołnierzy. Pilnowano nas ze wszystkich stron. Pamiętam tylko wielkie poruszenie w wagonie gdy przekraczaliśmy granicę Europy z Azją, był strach i przerażenie, bo Azja to chłód, głód i dzicz, co odmieniano we wszystkich przypadkach. Dojechaliśmy do Kazachstanu. Do kolchozu Dmitrowka w Pawłodarskiej obłasci przywieziono nas ciężarówkami. Całą ludność kolchozu spędzono na środek wsi, komendant transportu



Lato 1941 rok - polscy zesłańcy w Dmitrowce. W górnym rzędzie, czwarta od lewej strony - matka autora - Olga Plewako. W pierwszym rzędzie, trzeci od lewej strony, siedzi autor.

Zdjęcie ze zbiorów autora.

wyczytywał nazwiska rodzin, wyczytana rodzina musiała zejść z ciężarówki i wtedy zgłaszał się ktoś z mieszkańców i zabierał do siebie. Nas przygarnęła wdowa z pięciorgiem małych dzieci. Na całą gromadkę były tylko jedne buty ale to nie przeszkadzało dzieciom biegać do sąsiadów pomimo, że było pół metra śniegu i mróz powyżej 10-ciu stopni. Kolchoz Dmitrowka leżał na bezkresnym stepie równiutkim jak tafla wodna, step był porośnięty kępami niewysokiej suchej trawy, która była zjadana przez owce, krowy i konie. Krowy pozostawiały odchody w postaci placków, które po wysuszeniu nazywały się kiziakami. Kiziaki były podstawowym i jedynym opałem do kuchni, a w zimie do pieców grzewczych. Na początku pobytu Polacy zbierali kiziaki w rękawiczkach lub przy pomocy patyka, co powodowało ogromną wesołość u tubylców. Trwało to jednak bardzo krótko, gdyż najprościej było zbierać gołymi rękoma. W Dmitrowce mieszkali głównie Chachły, którzy na początku lat dwudziestych byli deportowani z Ukrainy (kara za Petlurę) i dlatego w stosunku do Polaków odnosili się dosyć dobrze. Przez ponad rok Polacy byli traktowani jako wojennoplennicy i nie wolno nam było oficjalnie pracować. Mieszkanie zapewniono nakazem, a wyżywienie trzeba było zdobywać samemu, nikogo nie interesowało czy masz co jeść, czy umierasz z głodu. Zaradność Polaków, głównie kobiet, była

ogromna, okres ten wszyscy przeżyli. Moja Mama szyla kołdry, wyrób przedtem w kołchozie nie znany ale bardzo pożądany. We wsi nie było NKWD i milicji więc nikt nas nie pilnował ale i uciekać nie było gdzie. Po wybuchu wojny w 1941 roku zrównano nasze prawa na równi z mieszkańcami, którym powoli kończyły się zapasy z wielkiego urodzaju z roku 1938 i o jedzenie było coraz trudniej, dla nich i dla nas. Ja mały chłopiec, musiałem sam zdobywać jedzenie łapiąc susły lub ptaki i sam je oprawić i ugotować. Było tak zawsze gdy Mama pracowała w polu, często nie wracając na noc. W Dmitrowce mieszkaliśmy 4 lata ale jakoś przeżyliśmy, chociaż wyjeżdżając do Tawołżanu (miasteczko nad zasolonym w 100% jeziorem) w roku 1944 nie mieliśmy już nic, co udało się Mamie zabrać ze sobą. W Dmitrowce chodziłem do szkoły, była jedna klasa i jedna nauczycielka, wszyscy razem od pierwszej do czwartej klasy. Lekcje odbywały się tylko w lecie, w zimie były długie ferie, bo w szkolnej klasie nie było pieca. W pierwszej klasie dostaliśmy przydziałowo, zeszyt, obsadkę ze stalówką i jeden ołówek tak twarde, że rwał papier ale nie pisał. W następnych latach przydziałów już nie

Wrócił..... przez nikogo nie oczekiwany.
 Wrócił..... Ale nie do swych ukochanych,
 Nie do kraju za którym tęsknił ogromnie,
 I w który - i za którym tęsknił ogromnie!
 Wrócił, skromny, wychudły, wysoki.
 Na nogach ledwie stał, ledwie dawał kroki.
 Oczy miał wpadnięte - pełne cierpienia....
 Usta żalodne - choć je uśmiech opromieniał
 Żółta cera, ręce żylaste - spracowane.
 Kilka siwych włosów, nad czołem zoranem
 Bruzdami, spuszczało się kryjąc łysinę.
 Gdy mówił, błyskało kilka zębów - jedyne,
 Które po przewlekłej cyndze mu zostały.
 Piersi poruszały się szybko, szczęki mu drżały
 Wrócił..... Miał uszy odmrożone i palce,
 W kaloszach podartych i takież fufajce.
 Posuwał się ostrożnie, patrzył podejrzliwie....
 Do jedzenia się rzucił w bolesnym porwyie.
 Jadł i wstawał głodny, choć miska była pusta.
 Czuł się nieswojo, piekły go wiecznie głodne usta
 Wrócił..... cień człowieka, ale w jego ruchach,
 Przebijająca jednak niezłomna siła ducha.
 Wrócił..... Aby rozwiać wrogów przekonanie,
 Że Polaka, widmo śmierci zlamie lub wygnanie.
 Wrócił..... z słowami prawdy na czole wypisanymi:
 Że Polska nie zginęła, i nie zginie póki my
 Żyjemy!!
 W dniu odjazdu do Armii Polskiej na pamiątkę
 Kochanemu "Dziadzi Foni"
 Ala - Zofja Sukiennik

Dmitrowka, dn. 25.II - 42r.

było i trzeba było radzić sobie samemu. No i radziliśmy, pisząc na zeszytach zrobionych z gazety Prawda, „atramentem” z sadzy rozpuszczonej w mleku (nie rozlewał się na gazecie). W zimie 1942 roku dotarł do nas wujek Fonia (mąż siostry Mamy), który został zwolniony z łagru po wybuchu wojny niemiecko - radzieckiej i pozostawiony samemu sobie, a znając, jeszcze z przed wojny nasz adres wyruszył pieszo do Dmitrowki. Przemierzając tysiące kilometrów przez kilka miesięcy pokonał wszystko i doszedł. Wspominam o tym dlatego, że do dziś stoi mi przed oczyma oberwana zarośnięta i całkowicie zamrożona postać, która nieoczekiwanie pojawiła się w drzwiach naszego domu.

Załączam oryginał wiersza napisanego z tej okazji przez jedną z uczestniczek zesłania.

Włodzimierz Plewako

Odznaczony Krzyżem Zesłańców Sybiru



Muzeum-Zamek w Oporowie

W dniu 14 kwietnia 2015 r. prezes Towarzystwa Rodu Plewako w towarzystwie inż. Adama Jaworskiego złożyli wizytę u dyrektora Muzeum-Zamku w Oporowie pani Anny Majewskiej-Rau. Wizyta wiązała się z faktem posiadania przez te Muzeum kolekcji portretów osobistości należących do rodu Sołohubów - w szczególności związanych z Iwieńcem. Podczas rozmowy omówiono możliwości angażowania się Towarzystwa Rodu Plewako na rzecz współpracy Muzeum-Zamku w Oporowie i Iwieńskiego Muzeum Tradycyjnej Kultury. Oba Muzea mają charakter publiczny - polski lub białoruski i zakorzenione są w swój region. Dyrektor Muzeum-Zamku w Oporowie wyraziła życzenie nawiązania kontaktów między obu instytucjami, np. przy okazji kolejnej sesji naukowej w Oporowie bądź wizyty przedstawicieli Iwieńca w gminie partnerskiej - Sterdyni. Dyrektor Muzeum-Zamku w Oporowie zadeklarowała możliwość udostępnienia wysokiej jakości zdjęć portretów do

sporządzenia ich kopii dla Muzeum Iwieńskiego. Mogłyby to być np. portrety Podskarbiego Wlk. Litewskiego Jana Sołohuba (zm. 1748), założyciela Hrabstwa Iwieńskiego, jak również jego prawnuczki Józefy (1777-1728) zamężnej 1^ovoto Potockiej 2^ovoto Tyszkiewiczowej, ostatniej właścicielki Hrabstwa Iwieńskiego z tego rodu.

Zamek w Oporowie jest wyjątkowym obiektem w skali Polski. Wybudowany około 1440 r. w dobrach rycerskich rodu Oporowskich herbu Sulima przez prymasa Władysława Oporowskiego (zm. 1453 r.), odziedziczony został przez jego brata Piotra Oporowskiego, wojewodę łęczyckiego (zm. 1467 r.) a następnie pozostawał w rękach tej rodziny kolejne 100 lat. Jest jednym z nielicznych średniowiecznych założeń rezydencjonalnych zachowanych w Polsce. Dla autora tej notatki ważne jest, że Piotr Oporowski to jego bezpośredni przodek w 17. pokoleniu.

Stanisław Jana Plewako

Na Troickiej Górze. Mińsk w 1912 r.

Z pamiętnika Juliana Skawińskiego

... Chciałem więc jak najprędzej wrócić na kwaterę, gdzieśmy się zatrzymali i wyjechać nazajutrz. Ale ciekawość przemożła. Chciałem pójść i zobaczyć na Troicką Górę, która weszła mi w pamięć od lat dziecięcych roku 1912.

Troicka Góra i Troicki Bazar pamiętam doskonale, gdy z matką przyjeżdżaliśmy do Mińska, aby odwiedzić Antka i Ludwika, którzy uczyli się w gimnazjum w klasach pierwszych. Na wierzchu góry było szereg domków drewnianych zamieszkałych przez mieszczan Polaków, na rogu był większy murowany dom, w którym znajdował się Cyrkuł, dalej wznosiła się cerkiew i klasztor pod wezwaniem Troickiej Materi, w którym to klasztorze przebywali mnisi i siostry zakonne. Między tymi domkami, były dwa domki własność p. Plewako, u którego na stacji był Antek. Plewako (1) był to stary szlachcic, posiadający kilka majątków



od lewej: Kazimierz, Władysław, Ludwika i Waclaw (w mundurze kadeta) dzieci Sobiesława i Tekli Plewaków w Mińsku w 1913 r.

na Litwie i Wileńszczyźnie, ale sam nie lubił gospodarzyć więc oddawał w dzierżawę, a sam przesiadywał w mieście. Miał czterech synów (2) i jedną córkę, których kształcił, oprócz tego przyjmował kilku uczniów (3) i Pani Plewakowa miała roboty z utrzymaniem całej czeredy uczniów. Pamiętam rok 1912 czy 1913, przyjechałem z matką do Cioci Meli, która mieszkała w innej dzielnicy, a jednocześnie odwiedzić Antka, który jak mówiłem był na stacji u Plewaków. Chłopcy wszyscy starsi wiekiem, obkoczyli mnie jak zwykle, ażeby za pośrednictwem moim wyciągnąć kilkadziesiąt kopiejek od matki na różne łakocie, przede wszystkim modne były wówczas fistaszki oraz chałwa, którą pałaszowano funtami. Ceny tych przysmaków były tanie. Pamiętam, że funt fistaszek, albo chałwy tureckiej kosztował 5 kopiejek. Później namówili mnie, ażeby jeszcze dostać na kupno fajerwerków. Były to rakiety różnego typu, zabki skaczące. Też było to wszystko po 15 kopiejek za raketę trzystopniową.

Gdy przyniesiono ze sklepu 2 rakiety, zaraz umocowano palik w ogrodzie i do palika przywiązano raketę i podpalono lont. Jednak wskutek złego przywiązania, rakieta poszybowała pod kątem 45 stopni, uderzyła w wystający komin cyrkułu i eksplodowała na dachu powodując postrach wśród przebywających tam gorodowych w cyrkułe. Zaraz dowiedzieli się, że to Plewaki puszczają ogień. Chłopcy Plewaki byli znani z różnych pomysłów, psikusów w okolicy rynku Troickiego. Naturalnie wszyscy pochowali, gdzie kto mógł i zdążył. Tymczasem gorodowej przyszedł na dziedziniec i znalazł w ukryciu starszego Wacka (4). Przestraszony chłopak na zapytanie, powiedział że puścili raketę zwykłą i pokazał drugą. Gorodowej skrzyczał i ostrzegł na drugi raz, oraz zabrał raketę ze sobą.

Gdy przyszedł stary Plewako, chłopcy z płaczem opowiedzieli o zajściu i o zabraniu rakiety. Rozgniewany Plewako od razu poszedł do cyrkułu, on z nimi był za pan brat, i zabrał raketę, przyniósł mówiąc: No chłopcy strzelcie jeszcze raz. Chłopakom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Rakieta poszła w górę, ale teraz prosto i rozjaśniła kilkakrotnym wybuchem różnokolorowych iskier, na tle ciemnego nieba. Stary Plewako był swego rodzaju oryginałem dobrodusznym i dowcipnym. Opowiadano, że chodził zawsze na rynek po zakupy biorąc sobie do pomocy Antka. Więc chodzili pomiędzy wozami szukając śmietany lub masła. Zawsze musiał skosztować czerpiąc łyżką śmietanę i dając do posmakowania Antkowi. I tak obeszlili kilka wozów zanim kupiono potrzebny artykuł spożywczy.

I tak przeszliśmy przez Niżnij Bazar dzielnicę żydowską, potem przez most na rzecze Swisłocz i ul. Szeroką doszliśmy do byłego placu targowego na Troickiej Górze. Placu i domków ani śladu. Natomiast na tym miejscu wyrastał kompleks budynków teatru Opery i Baletu. Do wejścia prowadziły od dołu szerokie asfaltowe schody ...

Julian Skawiński – „Trzy Okupacje 1939-1945” – pamiętnik.

Ziemiańska rodzina Skawińskich (herb Rawicz) mieszkała w gminie Gródek w pow. mołodeczańskim, woj. wileńskiego.

Rękopis w zbiorach Ossolineum odnalazł i fragment udostępnił pan Jarosław Pietraszkiewicz, serdecznie dziękujemy. Zdjęcie ze zbiorów Stanisława J. Plewako, tekst przepisał w 2009 r. Marian-Bronisław Plewako.

1. Sobiesław Plewako, ur. 7.03. 1856 r. w Dziakowszczyźnie.
2. Faktycznie 3 synów, Władysława i Kazimierza (*1896), Waclawa (*1898) i córkę Ludwikę.
3. Na stacji u stryja mieszkali też bratankowie – synowie Bronisława: Zygmunt (*1900), Zdzisław (*1902), Marian (*1904), a potem może i Jerzy (*1906) i Czesław (*1910).
4. Wynikałoby z tego, że w zdarzeniu uczestniczył Waclaw Plewako i jego młodszy bracia stryjeczni: Zygmunt, Zdzisław i Marian.

Kukowicze cz. II

Кукавічы; Kukavičy; Куковичи;

Majątek KUKOWICZE w roku 1775 wszedł w posiadanie kalwińskiej rodziny Petrozolinów. Pierwszym jego właścicielem był kapitan (potem major) gwardii litewskiej Marcin Petrozolin (ok. 1730?-1782) ożeniony z Teodorą Mackiewicz. Pochodził ze znanej rodziny kalwińskiej (prawnik Jana – seniora prowincji małopolskiej, tłumacza na polski Jana Amosa Komeńskiego, wnuk Daniela Petrozolina [1654-1703], który przybył z małopolski na Litwę i był dyrektorem kalwińskiego gimnazjum w Słucku). Przez następne około 180 lat aż do 1939 roku, majątek Kukowicze pozostawał w rodzinie Korwin-Petrozolinów. Po Marcinie głównym gospodarzem został jego syn Krzysztof Marcin ożeniony z Elżbietą z Mitternawskich. Tam urodziło się

dwóch ich synów Arnold-Rafał, który zmarł w dzieciństwie (1807r) i Erazm (1807- ok.1883).

To za jego czasów został rozbudowany dwór oraz zorganizowana na wysokim poziomie gospodarka rolna i hodowlana. We dworze istniała potężna biblioteka, zawsze przechodziły aktualne gazety i istniało swego rodzaju „centrum informacyjno-kulturalne”, z którego korzystali wszyscy członkowie rodziny i wielu bardzo przyjaciół. Tam też urodziły się dzieci Erazma. Z pierwszą żoną Kazimierą z Kołtająw miał córkę Zofię Marię (ur. 1841) późniejszą Michałową Cepryńską – Ciekawinę i Adolfa, zmarłego w dzieciństwie a z drugą żoną Agatą z Woyniłłowiczów - Marię (ur. 1845) późniejszą Edwardową Henricową, Helenę (ur.

1847) późniejszą Karolową Mierzejewską oraz Jana Eliasza (ur. 1851), inżyniera kolejowego, absolwenta Wydziału Mechanicznego Instytutu Technologicznego w Petersburgu, późniejszego dziedzica. Kukowicze - wg. Słownika Geograficznego w 1879 roku, oprócz dworu to: „dwie wsie w powiecie słuckim, gm. łańskiej, nieopodal gościńca wodącego do Nieświeża do Słucka, jedna zwana Narucy, ma osad 8, druga ma cerkiew i osad 18, w pobliżu góra 111 sążni n.p.m, grunta dobre”. Poza modrzewiowym dworem z parkiem, z zalesionymi wzgórzami, gdzie można było korzystać z nart, ze stawem, z sadem za domem, istniało gospodarstwo, którego podstawą była hodowla krów i wyrób serów. Kornelia pisze w swoim pamiętniku: (zeszyt z 1877 roku)...- poszczególne domy w majątku miały swoje nazwy, jak nocowaliśmy w Kukowiczach, to spaliśmy w „Olesinie” czyli sąsiadującym z dworem domu,- brzeźniak był położony na górze, tak że można było stamtąd trochę Nieświeża widzieć”. Po śmierci Erazma, przez pewien czas majątkiem zarządzał zatrudniony rządcą a Jan dzielił pracę pomiędzy Petersburgiem a rodzinnym majątkiem. Każdą wolną chwilę od pracy w Petersburgu oraz wszystkie wakacje spędzał wraz z rodziną w rodzinnym domu w Kukowiczach. Po zakończeniu pracy w Petersburgu i śmierci żony (7.5. 1919 roku) powrócił już na stałe. Majątek liczył wtedy ok 2 tysięcy hektarów. Ze wspomnień po śmierci Jana, zamieszczonych w piśmie „Wspólna Sprawa” Bezpartyjnym Organie Ziemi Nowogródzkiej nr 52 z 15.12.1928 roku, można dowiedzieć się że: ”w ciężkich warunkach gospodarstwo zaczynał, gdyż prawie nie mając żadnych środków, bolszewicy bowiem ograbiali go z dorobku życia całego w czasie gdy wracał do Polski. Jednakże młodzieńczy zapał powetował wszelkie trudności i prędko spodziewać się można było powstania wzorowego gospodarstwa. Przyszła jednak nawała bolszewicka i ś.p. Jan Petrozolin wraz z innymi emigrować musiał na zachód, znów porzucając zagon ojczysty”. Były to tragiczne czasy I wojny i rewolucji bolszewickiej. Przychodziły wojska to bolszewickie to niemieckie i znów bolszewickie. Wg.wspomnień ditto: „Najazd wrogi został odparty, Wojsko Polskie zajęło Słuck i przed ś.p. Janem zabłysła nadzieja spokojnego spędzenia resztek życia na ojczystym zagonie”.

Jednak piękny, zasobny majątek został całkowicie ograbiony z mebli, wyposażenia domu, narzędzi rolniczych, zwierzy. A na zakończenie na mocy Traktatu Ryskiego w 1923 roku, dwór został odcięty od reszty majątku granicą państwową. Tylko dzięki zdolnościom negocjacyjnym Jana, granica lekko zбочyła z zaplanowanej linii i pozostawiła w Polsce budynek dworu z parkiem i ok 100h ziemi. Większa część majątku, rodzinny cmentarz a także wieś Kukowicze, zostały po drugiej stronie granicy. Z okien dworu można było jedynie patrzeć z daleka na stojące tam wysokie, żelazne krzyże stylizowane na drewniane, znaczące groby pochowanych tam przed laty właścicieli Kukowicz. Na zagarniętych przez sowietów ziemiach wsi Kukowicze powstał kolchoz im.” Lenina”. Mimo tak olbrzymich strat i zniszczeń w miarę możliwości udało się Janowi Petrozolinowi zorganizować na nowo gospodarstwo i osiągać z niego dochód taki aby utrzymać dzieci oraz zaopiekować się rodziną siostry swojej Zofii, dotychczas mieszkającej w niedalekim majątku Ostatek, który po wyznaczeniu granicy pozostał za tak zwanym „kordonem”. Przez kilka lat Stefania i Zofia Cepryńskie – Ciekawe z osieroconą przez Leonie, Bogumiłą (Bobą) Buszyńską mieszkały w Kukowiczach. Jednak dwór w dalszym ciągu nie miał elektryczności – palono lampy naftowe, nie miał bieżącej wody ani kanalizacji, ale miał 11 pokoi a salon miał drewniany sufit w kolorze zielonym. Ciężkie to były czasy. Kilkanaście metrów za domem przebiegała granica. (Z opowieści mamy Lusi Gnoińskiej: trzeba było zbudować nową „sławojkę” bo dotychczasowa znalazła się za granicą). Na terenie majątku wojsko umieściło Korpus Ochrony Pogranicza. Jak podaje „Gazeta Lwowska” „Na pograniczu pow. Nieświeckiego w maj. Kukowicze odbyła się polsko-sowiecka konferencja graniczna, na której załatwiono cały szereg drobnych incydentów granicznych. Ze strony polskiej w konferencji wziął udział zastępca starosty nieświeckiego Rudnicki,

referent bezpieczeństwa Malutynicz, porucznik KOP Swierniak, aspirant PP Rozel, ze strony zaś sowieckiej 5-ciu oficerów sowieckiej straży granicznej”. Mimo wielu trudności a nieraz i niebezpieczeństw związanych z bliskością granicy, dwór był otwarty dla przyjaciół i sąsiadów. Z radością przyjmowano wycieczki młodzieży z Gimnazjum w Nieświeżu. Cudowne wakacje spędzała rodzina na stałe mieszkająca w Warszawie (babcia Julia i mama Lusja). Aż przyszła tragedia. W czasie nadzoru prac w gospodarstwie, Jan Petrozolin uległ śmiertelnemu wypadkowi i w jego wyniku 11.12.1928 roku zmarł. Ponieważ rodzinny cmentarz pozostał poza granicami Polski, pochowany został na cmentarzu w sąsiednim zaścianku Pleszewiczach. Spadkobiercami Kukowicz pozostały córki i syn Jana: Irena, Magdalena i Wiktor. Byli to bardzo młodzi ludzie. Wiktor na studiach w Warszawie, Irena z Magdaleną w Nieświeżu w szkole. Majątkiem zajął się zatrudniony rządcą a po ukończeniu Gimnazjum dzielnie gospodarowały córki Jana - Irena i Magdalena Petrozolinówny. Pod ich rządami Kukowicze dotrwały do 1939 roku. Jesienią 1939 r wkroczyli bolszewicy, rozkradli, zniszczyli a po wojnie: już ostatnie resztki niegdyś pięknego, bogatego majątku zostały włączone do powstałego w sąsiednim zaścianku Pleszewiczach, kolchozu. Jeszcze w 1950 roku była widoczna aleja wysadzana starymi klonami prowadząca z kukowickiego dworu do wsi Kukowicze; dziś nie ma po niej śladu a na cmentarzu pozostało jedynie pięć potężnych krzyży. W tym czasie z dworu korzystali pionierzy przyjeżdżający na letnie obozy. Następnie dwór rozebrano i przeniesiono do Karoliny k. Nieświeża, gdzie jest kopalnia torfu. Do czasu pobudowania mieszkań dla pracowników kopalni, służył jako hotel robotniczy. Następnie zaczęto go przystosowywać do roli „centrum kulturalnego” Karoliny (obłożono cegłą, zorganizowano tam salę muzyki i tańca – informacja z początku XXI wieku).



Piwniczka w Kukowiczach 1910-11 rok. Od lewej strony: Walentyna z Kowalewskich Janowa Petrozolinowa z córką Ireną, Henryk, Helena i Julia (moja babcia) Glinka Janczewscy – dzieci Kornelii z Cepryńskich-Ciekawych Władysławowej Glinka Janczewskiej.

Fotografia z arch. autorki



Piwniczka w Kukowiczach 2010

Na Kukowickich mogiłkach

Tak zwane „mogiłki” jak mówiono w rodzinie, znajdowały się na cmentarzu we wsi Kukowicze. Ładnie opisuje je Kornelia w swoim pamiętniku w dniu 15 września 1878 roku. „Mama chciała pojechać na cmentarz więc zaprzężono parę Kukowickich koni i pojechaliśmy, Mama, Ciocia Edwardowa, chłopcy, Mela i ja. Kukowickie mogiłki bardzo mi się podobają; obszerne, otoczone niskim murem, obrosłym trawą, są bardzo czyste ponieważ tylko wysokie płaczące brzozy ocieniają groby i takie jakieś miłe i zaciszne. Obok okrągłej kaplicy kalwińskiej, rzędem są groby: Babuni Agasi, Babuni Kazimierzy Kołłątajówny z domu, Rodziców Dziadunia (Krzysztof Korwin-Petrozolin i Elżbieta z Mitternawskich), dwóch krewnych i braciszka Mamy – Adolfka. Nieopodal znajduje się grób p. Joanny Jabłońskiej a o kilkanaście kroków rzędem mnóstwo grobów wieśniaczych”. Porównując opis Kornelii ze zdjęciami aktualnego stanu cmentarza można dokładnie zobaczyć gdzie umiejscowione były groby rodziny Petrozolinów. Prawdopodobnie inne rodziny z pobliskich majątków również miały swoje groby zgrupowane w jednym miejscu np. zaprzyjaźniona z Petrozolinami i Cepryńskimi rodzina Jabłońskich z majątku Kudzinowicze położonego na

północny-zachód od Kukowicz.

"Na rzymskokatolickiej części cmentarza zachował się kompleks z siedmiu 4-metrowymi żelaznymi krzyżami, ustawionymi nad grobami miejscowych ziemian na początku XIX i XX w. Jednak napis ocalał tylko na jednym z nich - "ANNA... ROZOLINOWA, + 1905".

Tak podpisane zostały zdjęcia wykonane w 2010 roku a zamieszczone na stronie internetowej www.radzima.org poświęconej pozostałościom polskim na Białorusi. My wiemy że jest to grób pierwszej żony Jana Petrozolina – Anny a krzyże znaczą miejsca spoczynku członków rodziny Petrozolinów.

Na miejscowym cmentarzu w 1806 r. powstaje unicka cerkiew. Kościół stanowi prostokąt z kamienia łamanego z otynkowanymi obramowaniami otworów drzwiowych i okiennych. Rogi budynku ozdobione stylizowanymi rustami, wykonanymi w tynku. Świątynia zamykała się dwuspadowym gontowym dachem z przedsionkiem, z którego było wejście do grobowców. Kościół został zamknięty w 1930 - ch latach, kiedy została wyznaczona radziecko-polska granica, przechodząca akurat za wsią, wojska radzieckie zbudowały po bokach starego cmentarza dwa betonowe bunkry. Dzisiaj kościół jest, pomnikiem architektury klasycyzmu, znajduje się w ruinie.



Fotografia wykonana przez Wiktora Korwin-Petrozolina w 1961 roku.
(z archiwum rodzinnego)

Portret kasztelana Stanisława Grabskiego (1633-1693)

Do obiegu publicznego dzięki Towarzystwu Rodu Plewako trafił portret przedstawiciela szlachty wielkopolskiej XVII w. - Stanisława Grabskiego h. Wczele z Nowego Miasta n/Wartą, marszałka Trybunału Koronnego w 1677r, kasztelana rogozińskiego, senatora Rzeczypospolitej, antenata części członków Towarzystwa Rodu Plewako.

Stanisław Grabski walczył pod komendą hetmana Jana Sobieskiego w bitwie pod Chocimiem 1673 r. - największym zwycięstwie wojsk Rzeczypospolitej. Wcześniej "dorastał do wieku męskiego" na wyprawach wojennych pod dowództwem hetmana Stefana Czarnieckiego. Brał udział w wyprawie wojskowej do Danii przeciw wojskom szwedzkim Karola X Gustawa, upamiętnionej w polskim Hymnie Narodowym. Uczestniczył też 27 czerwca 1660 r. w zwycięskiej bitwie pod Połonką (koło Baranowicz) przeciw okupacyjnym wojskom rosyjskim.

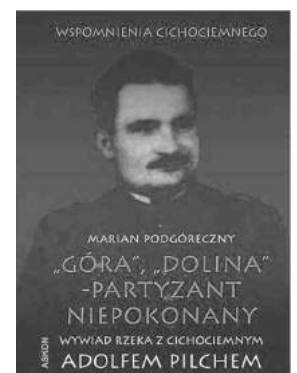
Kopię elektroniczną portretu kasztelana Grabskiego uzyskano dzięki pomocy dr Iwony Błaszczuk z fototeki Miejskiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu. Autorem zdjęcia jest Jerzy Miecznikowski a inicjatywa Towarzystwa doprowadziła do wcześniejszego sfotografowania portretu z tego epitafium.

<http://genealogia.plewako.pl/plewako?p=stanislaw;n=grabski+h.+wczele;oc=1>



Wspomnienia dowódcy iwienieckich oddziałów Armii Krajowej

Adolf Pilch, oficer-komandos "cichociemny", po zrzuconiu do kraju otrzymał przydział do Okręgu Nowogródzkiego Armii Krajowej, obwód stołpecki, w skład którego wchodził oddział partyzancki AK stacjonujący w Puszczy Nalibockiej. Dołączył do niego we wrześniu 1943 r. i objął obowiązki dowódcy. Po aresztowaniu niemal całej kadry oficerskiej 400 osobowego oddziału 1.XII.1943 przez partyzantów sowieckich, odtworzył siłę bojową Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK a w lipcu 1944 r. przeprowadził 800-osobowe Zgrupowanie do Puszczy Kampinowskiej, gdzie wkrótce wzięło ono udział w Powstaniu Warszawskim (okupione wielkimi stratami ataki na Lotnisko Bielańskie i Dworzec Gdański, zabezpieczenie zaplecza puszczańskiego Warszawy). Dowódca pułku „Palmiry-Młociny” odznaczony orderem Virtuti Militari. Marian Podgóreczny, spisał wspomnienia swojego Dowódcy jako wywiad rzekę. Książka w twardej oprawie, szytej niemi, w formacie B5, z licznymi zdjęciami i dokumentami, ukaze się we wrześniu 2015 r. Lista subskrybentów (ostateczny termin wpłaty to 31 lipca 2015r), będzie umieszczona na końcu książki. Cena wynosi 50 złotych brutto. Szczegółowe informacje: www.iwieniec.eu/AK/partyzant_niepokonany.htm



50-cio lecie Zespołu Pieśni i Tańca POLONEZ w Melbourne

ZPiT POLONEZ of Melbourne, 1965 - 2015



Pani Barbara Czech podzieliła się zdjęciami z 50-ciolecia prowadzonego w Melbourne, najpierw przez jej Rodziców a teraz przez nią osobiście, Zespołu Pieśni i Tańca POLONEZ. Ta fantastyczna działalność prowadzona z rozmachem na przestrzeni półwiecza, doceniona została przez polskiego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kuzynce Barbarze Czech przyznana została odznaka honorowa "Zasłużony dla Kultury Polskiej". Członkowie zespołu - zarówno seniorzy czyli "Złoty Polonez" oraz Mały, Średni i Duży (reprezentacyjny) Polonez plus 8-osobowa kapela - do dziś ze wzruszeniem wspominają występ swój i wszystkich polskich zespołów, podczas wizyty papieża Jana Pawła II w Australii w 1986 roku. Wzruszające dla nich było również zaproszenie i udział w Festiwalu "Kwiaty Polskie" w Niemczech na Litwie oraz tournée po Polsce (koncerty w Warszawie, Krakowie i Poznaniu) w 2003 roku. Barbara Czech jest kuzynką części członków Towarzystwa Rodu Plewako, i to podwójnie. Jej dziadek, kolega z działalności społecznej i zawodowej z dziedziny oświaty rolniczej mojego dziadka Antoniego Piątkowskiego - Marian Czech, ożenił się z siostrą dziadka - Wiktoryną Piątkowską. Z drugiej zaś strony dziadek macierzysty kuzynki Barbary - Walerian Milkiewicz - w 1896 r. w parafialnym kościele rzymsko-katolickim w Uździe był chrzestnym dziecka Franciszka i Józefy Plewaków z Cielakowa tejże parafii, przy czym ten Franciszek to prawdopodobnie syn Euzebiusza i Alojzy z Widawskich małżonków Plewako. Rodzina ta dziedziczyła, do II wojny

światowej, resztówkę folwarku Bućki przeciętego granicą ryską a potomkowie tej gałęzi rodu - śp. Janina z Plewaków

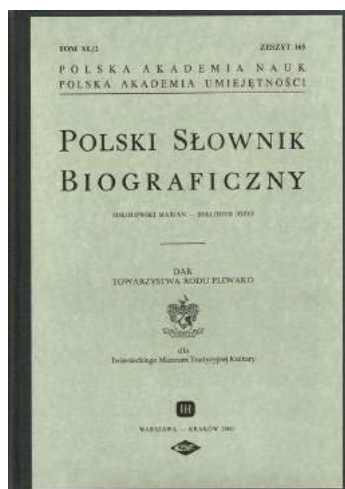
Mackiewiczowa i jej siostrzeniec Romuald Giluń należeli lub należą do Towarzystwa Rodu Plewako. Warto dodać, że żona Waleriana, Julia Milkiewiczowa wychowała się w Mińsku Litewskim, była córką Dominika Stefanowicza, nauczyciela muzyki.

Tak więc geny muzykalności z moniuszkowskiego Mińska po pradziadku Dominiku trafiły do dalekiej Australii owocując wspaniałą działalnością społeczną na niwie artystycznej.

Stanisław Jan Plewako

Więcej zobaczyć można on line na

<http://genealogia.plewako.pl/plewako?m=N;v=Milkiewicz>



W pierwszych dniach czerwca br. Towarzystwo Rodu Plewako przesłało do instytucji publicznej Republiki Białoruś - Iwienieckiego Muzeum Tradycyjnej Kultury, istotny dar w postaci oprawionego introligatorsko XL tom Polskiego Słownika Biograficznego.

Tom ten zawiera biografie najważniejszych przedstawicieli rodu Sołohubów, właścicieli Hrabstwa Iwienieckiego w XVIII wieku jak również wojewody smoleńskiego Jurija Sołohuba, właściciela włości iwienieckiej od 1500 r. Inne biografie zamieszczone w tym tomie poświęcone zostały np. magnackiemu rodowi Sołtanów herbu własnego oraz książąt Sołomereckich z powiatu mińskiego, w XVI w. właścicieli Gródka Siemkowskiego.

Intencją Towarzystwa jest, aby dar stał się nieodzowną pomocą naukową dla pracowników naukowych Muzeum Iwienieckiego oraz wszystkich, którzy na miejscu w Muzeum, z tego wydawnictwa chcieli by skorzystać, aby Muzeum Iwienieckie rozwijało się i reprezentowało coraz wyższy poziom naukowy, czemu ma też pomóc niniejszy podarunek.

Towarzystwo i Muzeum łączą wieloletnie przyjazne stosunki, a informację o darze opublikowano w rejonowej gazecie "Pracoŭnaja sława".
<http://psl.by/?p=17659>

DZIEDZICTWO KRESOWE - półrocznik

ISSN 2299-7024, nr Rej. Pr 151 43

Redagują: Joanna Macewicz-Pisarska (Redaktor Naczelna),
Piotr A. Rudzki, Zb. Wołoczniak, Stanisław J. Plewako
www.dziedzictwokresowe.plewako.eu
e-mail: dziedzictwokresowe@plewako.pl
Nakład: 165 egz.

Wydawca: Towarzystwo Rodu Plewako
adres: ul. ZWM 20/32, 02-786 Warszawa
Konto bankowe w Idea Bank SA
Nr 94 1950 0001 2006 0697 8321 0003
Koszt prenumeraty rocznej 10 zł.
Drukarnia: KazdyFormat.pl
Warszawa, ul. Rolna

